Opłata uiszczona ryczałtem. Tarnów, dnia 13 grudnia 1928. Cena egzemplarza 20 gr.

KURJER TARNOWSKI

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, naukowym, literackim i artystycznym.

Godziny przyjęć od 10—12 i od 16—18. Listy adresować należy wprost do redakcji. Konto czekowe P. K. O. Nr. 153.963

Rok I. Adres Redakcji i administracji: ul. Goldhamera l. 14. Nr. 10.

Wynik ankiety filmowej.

W poniedziałek 10 bm. zamknięto listę kandydatów. Obliczenia głosów dały następujące wyniki:

Panie:

IRENA TRAUMÓWNA
ANNA WEIDENOWA
MARYLA MARGULIESÓWNA

Panowie:

MAKS WALD
JULJAN RUBINFELD
ROMAN SKOWROŃSKI

Laureatom składa redakcja »Kurjera Tarnowskiego« najserdeczniejsze życzenia z powodu odniesionego zwycięstwa i prosi tą drogą o nadesłanie swoich fotografij na szklącym papierze, celem umieszczenia ich w naszem piśmie a następnie w krakowskiej „Rewji Filmowej“.

Pozatem otrzymały głosy pp.: Zawadzka Zofja, Anisfeldówna Hela, Ameisówna Balka, Honiżanka Sala, Gartnerówna Sala, Melingerówna Lola, Dosia Hochberżanka, Haar Zosia, Herschfeldówna B., Hornicka Zofja, Bąkówna Janina, Spiro Mania i Ewa, Perl Regina, Machalska Janka, Lenczewska Zofja, Myconi Syda, Goldfluss Lusia, Offnerowa Frania, Szancerówna Zosia, Lichtblau Ewa, Błońska Sabka, Marczewska Helena, Trembecka Maryla, Holländer Anna, Kerner Henryka, Bau Stefanja, Skimina Wanda, Lipstein Ela, Grünberg Rózia, Haber Anna, Grzyb Lola, Greissówna Halusia, Ginter Helena, Kampfówna Zosia, Faustówna Cesia, Kleinówna Balka, Kleinówna Ewa, Hulesówna, Bronikowska Józefa, Buczówna Genia, Lutkówna Hanka, Paczkowska Teofila, Grünfeld Hanka, Abendówna Anna, Wolf Rózia, Liebling Elza, Jakobi Marja, Szeligiewicz Józefa, Eisenmeier H., Mondschein Ruth, Kucówna Józefa, Lizowska Nina, Piasecka Zosia, Kempler Hela, Kańska Stefanja, Stankówna Klotylda, Lewicka Wanda, Kolbusz Anna, Kozówna Zosia, Krawczyńska Iza, Wiśniewska Nina, Składzień Janina, Kleinówna Ida, Simińska Jadwiga, Kądzielanka Zosia, Sawicka Stasia, Honig Zofja, Biberberg Balka, Kampf Niusia, Gutterówna Niusia, Kornbluhówna Niuta, Florkowska Helena, Kwiecień Amalja, Schiff Hanka, Paleczna Janina, Weiswoll Bela, Ottowska Zofja, Sauerstrum Berta, Lubaschówna Mala, Kropczyńska Emilja, Stawiarcówna Janina, Koscherówna Henryka, Dychtoń Frania, Wieczorek Anna-Kleinhandlerówna, Zającówna Zofja, Kołodziejówna Jadwiga, Małochleb Zofja, Kopfówna Ja.

MICHAŁ RUSINEK (KRAKÓW)

Śmierć Łuny.

(Fragment ciekawej powieści fantastycznej p. t. „Bunt w krainie maszyn“ — wydanej nakładem Instytutu „Bibljoteka Premjowa“, Kraków.)

Coś załomotało jej silnie w piersiach i poczuła napływ sił do ciała.

— Naprzód! — zaczęły jej walić tętna.

Zerwała się, przycisnęła silniej do siebie trzonek złożonego noża i poczęła pędzić na oślep w głąb otchłannego chodnika.

— Oby tylko trafić. Boże, Boże! — modliła się w duchu.

Biegła tak z ręką przylepioną do jednej ściany. Ta ręka, dzięki jedynemu zmysłowi dotyku, którym się mogła posłużyć, była dla niej wszystkiem.

Sama nie pamiętała dobrze drogi do sanktuarjum, wiedziała tylko, że powinna pędzić jak najdłużej tym pierwszym korytarzem. Dopiero gdzieś koło czwartej czy piątej przecznicy należało skręcić na lewo.

To też ta wyciągnięta ręka, jakby dotykowy periskop, była dla niej jedynym drogowskazem.

— O, już druga luka z boku — mówiły jej odrapane przez mur do krwi palce.

Musiała jednak bardzo uważać przy liczeniu. Ściana korytarza oprócz luk, jakie tworzyły przecznice, miała jeszcze kilkadziesiąt otworów, w których mieściły się wejścia do sal. Tylko, że te luki były znacznie mniejsze i to jej ułatwiało orjentację.

Kilkakrotnie jednak musiała się wracać dla sprawdzenia, czy się nie myli.

Nużyło ją to strasznie.

Potykała się z osłabienia kilka razy i upadła jak łachman na podłogę, ale ją zawsze podnosiły z powrotem dwa krzyczące słowa trwogi:

— Mitra umrze.

Napotkawszy czwartą lukę po lewej stronie, rzuciła się w nią.

I potem jeszcze raz na prawo.

— Boże kochany, może się przecież nie mylę — pocieszała się myślą.

Jeśli ją los dobrze prowadzi, za jakie pięć minut powinna już być przed wejściem do świetlicy Bractwa i sanktuarjum.

Biegła ostatkiem sił. Już nawet nie czuła, czy dłonią dotyka ściany. Obie dłonie i palce były już teraz tylko jedną oślizgłą raną, lepka ciepła krew, która sączyła się z poduszek dłoni pokleiła jej palce, tak, że wydawało jej się, że nie ma rąk, tylko zrośnięte pletwy.

Naraz uderzyła sobą w coś twardego i usunęła się na ziemię. Ponieważ jednak w ostatniej chwili wlokła się już właściwie, nie biegła, uderzenie nie było silne, to też po chwili przyszła do siebie.

— Co to jest? — szepnęła do siebie. — Ściana? Nie, nie... Boże, czy ja dobrze czuję, to, to... drzwi, ukochane drzwi! drzwi.

O, tak, najwyraźniej odczuwała wypukłorzeźbę ornamentu na żelazie. I dotknięcie to upomniło ją, że murzyn Dovre wykonał obietnicę. Drzwi nie naelektryzowane.

Zaczęła szukać ukrytych guzików, otwierających automatycznie wejście.

Znała położenie doskonale. Już z dawien dawna, jeszcze w najpierwotniejszych początkach swojego zmysłu, próbowała otwierać te drzwi. Zresztą Mitra nie tail sposobu otwierania przed nią. Skąd mógł bowiem przypuszczać, że ona, Luna, zna jedyny tajemniczy sposób zniszczenia zniczonu i zrobi kiedyś z niego użytek?

Wreszcie z trudem znalazła zniekształconemi rękami naciski elektryczne.

Teraz rozpędził się w jej sercu naoliwiony lękiem kołowrót. Ledwie mogła oddychać, łomot krwi zatykał jej gardło.

Nacisnęła według znanego systemu guziki... i wśrubowała swe oczy z wyczekiwaniem w ciemności...

Drzwi zaczęły się zwolna usuwać na dół...

— Światło! Drzwi otworzyłam! szepnęła z radością, patrząc w rozszerzający się prostokąt oświetlonego z wewnątrz wejścia.

A jednocześnie lęk ją obsiadł.

Jeśli ktoś jest w tym małym przedsionku za drzwiami, łączącym sanktuarjum z korytarzem świetlicy, została zgubiona.

Uspokoiła się jednak kiedy drzwi się całkiem usunęły.

Przed nią nie było nikogo. Tylko z prawej strony patrzył w nią korytarz, prowadzący do świetlicy, a na lewo widziała oświetloną, chłodem wiejącą, salę sanktuarjum...

Znów jej zawaliło serce. Postąpiła na palcach w stronę upragnionej sali, gdy nagle doleciał ją podniesiony, drgający głos.

— Co to jest? — zastukało jej lękiem po mózgu.

Przez chwilę nadsłuchiwała,

A... to Mitra... tak, kochany, drogi Mitra przemawia na zgromadzeniu Braci Postępu.

Ten głos leciał z niedalekiej świetlicy po ścianach korytarza. Był jakiś niezwykły, taki dźwięczący, podniecony. Nie rozumiała słów, ściany bowiem przedsionków tłumiły je, ale słyszała ten dziwny, uroczysty patos w głosie.

Nie mogła oprzeć się, żeby posłuchać na ostatek słów ukochanego. Zresztą, cóż taka chwila zwłoki szkodzi? Jeśli prawdą jest, co napisał w pamiętniku swoim Mitra, a prawdą musi być wszystko, co genjusz jego wymyślił, to jej przecież na to całe przedsięwzięcie potrzeba conajwyżej kilkanaście sekund.

C. d. n.

nina, Stefańska Stefanja, Seiden Gizela, Unger Rywa, Potaschmanówna R., Wilburg Zosia, Neissówna Frania, Florkówna Lucja, Sturm Sala, Schorr Lotka, Trzcińska Marja, Zunfft Janina, Ząbkówna Teresa, Lubieńska Zofja, Gotlieb Fryda, Starostkówna Marja, Piękoś Zofja, Sendrakowska Zosia, Polakówna Zofja, Aberdam Bronisława, Kalbówna Dora, Leib Lola, Madejówna Zofja, Smalec Marja, Maurer Lusia, Blitz Lola, Szwakopfowa Janina, Spindlerówna Hanka, Jaśkiewiczówna, Gotlieb S., Gintel K

Eskreis Arpad, Popper Żak, Bober Stefan, Kawęcki Karol, Partyka Jan, Rozwadowski M., Haber Janek, Gawroński B., Składzień J., Kamienecki N., Gwizdała Wilhelm, Stec Jan, Korman Henryk, Choiński Jan, Sacha Bolek, Świderski Stan., Studnicki W., Strahl Zygmunt, Eskreis Wojciech, Sęk Włodz., Turek Jerzy, Soldinger Ignac, Salpeter Tulek, Aberdam Feliks, Salomon Manuel, Süss Józef, Taub Edek, Rawner Henryk, Marmor Samuel, Spenadel Bolesław, Förster Roman, Haar Polek i Zygmunt, Haber Alek., Grünfeld Roman, Dr. Rubin Bron., Jarosz Roman, Śliwiński Ant., Zuckerman Bronek, Gwijakiewicz Kazimierz, Fornal Franc., Stański Leopold, Lauterbach Henryk, Karafiol Henryk, Fink Tadeusz, Anatol Akser, Rubin Kurt, Marucki Wiktor, Wachtel Izydor, Styczeń Zyg., Bauman Józef, Spielman M., Kapelner Jakób, Bogowski Stefan, Steuer Henryk, Sprung Ernest, Leib Zygfryd, Noworyta Hieronim, Neuman Eryk, Klahr Maks, Rolak Gustaw, Sasek Tad., Mróz Stanisław, Gross Izrael, Suchodolski Jasiek, Apfelbaum Edward, Adler Wilhelm, Schwanenfeld Henryk, Wojnicki Wł., Hutter Z., Kanarek Wład., Jachna Józef, Tychanowicz Jan, Kindzior Konrad, Tesser Emil, Ustjanowicz Stefan, Nenyczko Tadeusz, Heller Zygmunt, Ulman Norbert, Reich Norbert, Dr. Mochnacki, Stanula Wład., Garbacki Kaz., Müller Wład., Langsam Maks, Bergman Zygm., Silbiger Stefan, Krakowski Antek, Steinlauf I.

SPRAWY MIEJSKIE.

Apel do Magistratu.

Wobec ogromu zadań natury ekonomicznej i politycznej, piętrzących się przed naszym magistratem, zwłaszcza z nastaniem zimy, przyznać musimy, że kwestja, którą poniżej poruszyć chcemy stanowi tylko błahą drobnostkę.

Pomimo to jednak, a może i właśnie dlatego ją też poruszyć chcemy. Rozchodzi nam się bowiem o to, by drobnostki takie przestały zabierać czas urzędom i zaprzątać zbytecznie umysły, tak obywateli działających na niwie społecznej jak i dygnitarzy miejskich a to w tym celu, by mogli oni spokojniej oddawać się kwestjom większej wagi.

Chodzi o stosunek magistratu naszego, do stowarzyszeń oświatowych i ich działalności w naszem mieście.

Znanem jest naogół, że stosunek ten jest bardzo życzliwy, co każdy bez względu na przekonanie polityczne przyznać musi.

Istnieje jednak jeden haczyk, który w tym oto wzajemnym stosunku stanowi naszem zdaniem pewną zbyteczną zaporę. Haczykiem tym jest podatek od widowisk.

Magistrat bowiem ustanowił ogólną opłatę od widowisk w wysokości 30% od dochodu brutto, *bez względu na to, kto to je urządza*. Przed niedawnym czasem opłatę taką uiścić musiano też od odczytów czy wykładów, coprawda w wysokości tylko 10%.

O ile opłata taka, w stosunku do teatrów zawodowych jest może jeszcze w zasadzie zrozumiałą, jakkolwiek uważamy, że i tu jest ona zbyt wygórowaną i odbija się fatalnie na konsumencie sztuki, uniemożliwiając wprost robotnikowi czy człowiekowi biednemu, korzystanie z dobrodziejstw sztuki, *to przecież w stosunku do teatrów amatorskich, zwłaszcza miejscowych stowarzyszeń oświatowych*, jest ona wprost *absurdalną*. Koszta urządzenia przedstawienia amatorskiego są tak horendalne i wydatki tak duże, że żadne z tych stowarzyszeń nie jest w stanie uzyskać takich cen za bilety wstępu, któreby mu umożliwiły pokrycie choćby samych wydatków z podatkiem miejskim włącznie.

A przecież stowarzyszenia takie nie urządzają imprez dla jakiegoś zysku osobistego. Przecież one za ewentualnie uzyskany czysty dochód zakupują czyto książki dla swych bibljotek, czyto inne przedmioty służące do dalszego rozwoju oświatowego naszego społeczeństwa. Przecież to, w większej czy mniejszej mierze są placówki społeczne, o których rozwój magistrat dbać powinien i nie utrudniać ich pracy.

Zaznaczamy, że magistrat nasz i to swoje zadanie rozumie, ale istnieje przecież jakiś zły duch, który tutaj kładzie kłody pod nogi i nie pozwala na *ostateczne, jasne* załatwienie tej sprawy jednem pociągnięciem pióra.

Otóż przed rokiem jeszcze, n. p. pan burmistrz albo jego zastępca, *sami załatwiali* prośby stowarzyszeń odnośnie do zwolnienia powyżej wymienionego podatku, czy zniżenia go do możliwej granicy w ten sposób, że prawie zawsze prośbom tym stało się zadość. Któremuś jednak z panów asesorów to się nie spodobało i postawił na posiedzeniu magistratu wniosek o zwolnienie od opłaty miejskiej wszystkie odczyty i wykłady, a natomiast o odebranie burmistrzowi prawa rozstrzygania w sprawach imprez widowiskowych.

Od tego też czasu odczyty i wykłady *zostają zwolnione od opłaty* jakkolwiek *potrzebnem jest do tego każdorazowe wnoszenie podania*, a z imprezami widowiskowemi istnieje istny harmider.

Stowarzyszenie chcące urządzić jakąkolwiek imprezę, musi się przedewszystkiem zastanowić nad tem, czy daną rzecz zaliczyć do zwolnionych, czy podlegających opłacie. Niema w tym względzie jasności. N. p. wieczór literacki znanego artysty albo wieczorek muzykalno-wokalny. Gdy się już jasności nabrało, mianowicie, że trzeba płacić, rozpoczyna się serja wnoszenia podania o zwolnienie, czy obniżenie podatku, pieczętowanie biletów w kasie miejskiej, wciąganie do ksiąg, podpisywanie deklaracyj, bieganie po biurach magistrackich, rozważania tej „ważnej“ sprawy, która nieraz może przynieść zale dwie kilka złotych, na posiedzeniu magistratu, urzędowania dwóch urzędników miejskich przy drzwiach wchodowych do sali widowiskowej, obliczanie procentów i t. d. Cała falanga ludzi, mających częstokroć o wiele pilniejsze zajęcia w swoich biurach, zmuszona jest do zajmowania się tą sprawą. Biuro podawcze, sekretarjat, posiedzenie magistratu, ekspedyt woźny, kasa miejska, urzędniczka i strażak pocą się nieraz nad taką sprawą, przeważnie o marnych kilka groszy.

I powstaje pytanie: czy doprawdy jest to wszystko koniecznie potrzebnem? — Czyż nie widzi magistrat nonsensu w swem postępowaniu w tym wypadku? Sądzimy chyba, że tak, ale jesteśmy zdania, że dla magistratu jest rzecz ta tak „błahą“, że niema czasu na należyte uregulowanie jej raz na zawsze i dopuszcza przeto do tego, by ona tyle kłopotu narobiła tak stowarzyszeniom, jak i urzędnikom miejskim.

Apelujemy zatem do naszego magistratu, by sprawę tę w jak najkrótszym czasie załatwił i to w ten sposób, ze poweźmie uchwałę obniżającą podatek miejski dla imprez, urządzanych przez miejscowe stowarzyszenia oświatowe do *najniższej skali* i to bez wyjątku i bez specjalnych podań i starań!

Sądzimy, że głos nasz nie pozostanie bez echa.

Wyjazd p. burmistrza.

Pan burmistrz dr Kryplewski wyjechał w poniedziałek w południe do Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie w celach finansowych. Powrót jego jest oczekiwany za kilka dni.

Inż. Romuald Wowkonowicz dyrektorem „Polminu“.

Jak nas informują, p. inż. Romuald Wowkonowicz, dyrektor tut. Gazowni Miejskiej, został powołany na stanowisko naczelnego dyrektora „Polminu“ we Lwowie.

Odchodzi od nas człowiek o nieprzeciętnych zdolnościach i głębokiem wykształceniu, człowiek powszechnie lubiany, ceniony i szanowany. Jako prezes Zarządu Koła T. S. L., położył p. inż. Wowkonowicz wiele trudu i dał się poznać jako niestrudzony pracownik na polu kulturalno-oświatowem i społecznem.

Przeniesienie kom. Drożańskiego.

P. komisarz Drożański, komendant Powiatowy Policji Państwowej, odchodzi do Krakowa na stanowisko zastępcy komendanta miasta.

Przez soczewkę reportera

Święty Mikołaj odszedł. Wróci może za rok, chociaż nie jesteśmy tego pewni. Żyjemy bowiem w tak niepewnych i naprężonych czasach, że kto wie.... A może św. Piotr, który akurat może być zdenerwowany n. p. sytuacją niewyraźną naszego sejmu, czy też „przeludnieniem“ raju spojrzy zezem na powracającego z Polski św. Mikołaja i wyzwie go na pojedynek. Zaś św. Mikołaj nie bardzo obeznany jest z bronią, chociażby białą, więc święci wiedzą co z tego wyniknie. Chyba, że Boziewicz nie uważa świętych za godnych satysfakcji.

Trzeba bowiem wiedzieć, że pojedynki są teraz bardzo modne. Poprosisz pannę Stenię do tańca, a nazajutrz składają ci wizytę sekundanci. I zaraz protokoły jedno i obustronne. Toby było jeszcze do zniesienia, ale jeśli zdaniem Boziewicza jestem człowiekiem honorowym, tzn. jeśli masz maturę gimnazjalną, lub zajmujesz wysokie stanowisko (np. egzekutora), jesteś posłem, albo właścicielem dóbr (choćbyś weksla nawet podpisać nie umiał) — musisz się rąbać lub strzelać. Korkowce i straszaki są wykluczone. Przykłady idą zwykle z góry. Gdy ludzie, piastujący najwyższe godności w państwie oddają się poważnie awanturom pojedynkowym (pistolety, czy szable?), to niewątpliwie w niedalekiej przyszłości wypadki pojedynków będą częstsze. Zaczną się pojedynkować kupcy, dorożkarze, straganiarze i dozorcy domowi. I nikogo to nie zadziwi.

W wieku dwudziestym, gdy rozum człowieka siedmiomilowemi butami kroczy naprzód, pokutuje jeszcze w sferach inteligencji twór niekompetentnego i zdezorjentowanego człowieka, dezorjentującego wszystkich. Niepożyteczny, głupi i dziki średniowieczny przesąd!

Pono jest zima. Potwierdzają to śniegowce i zadowolona mina „obuwiarzy“ Ale jakaś inna chyba. (Jak się to wszystko przeinaczyło po przewrocie majowym.) Tyle tylko, że trzeba w piecu, jak w zimie palić. Śnieg, nie musnąwszy nawet ziemi, na jakieś dwa metry od niej, traci biel, rozwadnia się i spada jako szerokie, brudnawe i gęste krople deszczu.

Martwo i nieciekawie w małym grodzie. Rozpacz dla reportera. Żadnego urozmaicenia. Ani Rozwadowski (dziś już Dr.) nie wydaje jednodniówek, ani Skowroński (laureat naszego konkursu filmowego) nie recytuje swoich wierszy, „Apollo“ nie gra „Trędowatej“. Deszczowy śnieg — śniegowy deszcz.

Bardzo wrażliwi na zimno chronią się do „Secesji“. Przytułek pięknej, miłej o cudownych oczach złotej dziewczynki „Dolores“, pociesznej „Smarkatej“ która się „Nie boi mamy“ i opasłego i ciężkiego „Ali Baby“ Na małej przestrzeni niemniej tłuści i opaśli ze sfer, które nadają „dobry ton“ otrząsują się w tańcu, jak po czemś obrzydliwem. Piwo (rzadziej wino) „słomka“ herbatą, ciastka, dym, serpentyny i skrzyżowania mętnych i namiętnych spojrzeń. Bardziej odważna i pewna siebie młodzież, niesłusznie złotą zwana, śpiewa na głos piosenki grane przez jazzbandzistów. (Nowaczyński powiedział, by jazzbandytów.) Drze się to nielitościwie fałszywemi głosami i klaszcze w dłonie. Starzy, poważni ludzie ośmieszają się, jak bezrozumne dzieciaki bawiące się w wojsko. To cóż, że gawiedź burżujska czyni to samo w Krakowie, w Warszawie, Paryżu. Czyż ta niemiarodajna sankcja jest wystarczająca? Wszak zabawa nie musi graniczyć z błazeństwem, z dziwacznemi choreograficzno-wokalnemi elukubracjami, które niedołężnych wykonawców okrywają śmiesznością.

Bezkonkurencyjną rozrywką, (ale nie taką o jakiej pisał „Obywatel“ swego czasu w „Naszym Głosie“) przybytkiem genjalnej złudy, gdzie się może jeszcze naprawdę żyje, gdzie się tęskni, tajemnie płacze, gdzie serce zabije mocniej w miłosnej trwodze pozostanie nazawsze kino. Tu człowiek nie wie gdzie się zaczyna srebrna iluzja, a gdzie własne życie, tu się marzy i wzdycha do krajów z ekranu do pięknych toalet, róż czerwonych i czerwonych ust Grety Garbo. Jej senne, zawsze zmęczone spojrzenie niejednemu sen z powiek spędza. Panienka sklepowa Mala już dawno kocha Józefa Schildkrauta, a mała modniareczka bezsłowną modlitwę zanosi do Willy Fritscha.

Szkoda tylko, że mam sąsiada, który burzy co chwila wznoszony przezemnie gmach. Sąsiadem tym może być adwokat i pułkownik, kupcowa i dama z arystokracji. (Dlaczego nikt jeszcze nie napisał monografji o sąsiedzie w kinie. Najbardziej do tego upoważniony Irzykowski milczy.) Taki sąsiad objaśnia swej towarzyszce, że Lilian Gish nie płacze — roni glicerynowe łzy, ów znowu zapewnia na głos, ze zamek w głębi — to dekoracja, tamten znów objaśnia napisy. Z jakąż chęcią wysłałbym takiego do... „Secesji“ lub do „Skolimowskiego“, by w takt jazzbandu bił w dłonie i fałszywym głosem akompanjował muzyce.

Dr. SZINAGEL EMIL (KRAKÓW)

O zjawiskach metapsychicznych.

Przedstawione problemy, jakie się znachodzą wśród fenomenów życia codziennego, będące jednakowoż na granicy spostrzeżeń życia praktycznego.

I tak opowiada mi wybitny psychjatra, polski kiedym mu powiedział, że zajmuję się zjawiskami z dziedziny metafizyki—spostrzeganemi u dzieci—o następującym wypadku.

Wchodzi do pokoju ordynacyjnego matka z piastunką, która na ręku trzyma dziecię mniej więcej pięciomiesięczne—dziecko odwraca główkę w stronę biurka, wyrywa się z objęć piastunki i rączkami wskazuje w kierunku biurka. Cóż ono chce? Pyta się lekarz. A bo proszę pana doktora—ono jest bardzo wrażliwe na kolory—to pewno wyrywa się do tych kwiatów, co stoją na biurku — odpowiada matka. Ależ niemożliwe—dziwi się lekarz. Gdzieżby 5-ciomiesięczne dziecko mogło zwracać uwagę na określone barwy. Jeśli o to chodzi, to ono już rozróżnia barwy — doktorze. Bo jeśli mu daję ssać w czarnej sukni—a noszę żałobę—to w żaden sposób nie uchwyci piersi—tylko w białej. Niemożliwe.— No, spróbujmy. Matka zasiadła—ponieważ była czarno ubrana—mogła na miejscu eksperyment potwierdzić—wprost zdumiewający. To zatem dziecko wykazywało awersję do barwy czarnej. -- W jakiś czas później dziecko to zmarło!

Dziewczyka ciężko chora na gruźlicę leżała już od dłuższego czasu. Przy wieczornej wizycie lekarza —pytana przez tegoż jak się jej powodzi—daje odpowiedzi zadawalniające — żąda od czasu do czasu rozmaitych rzeczy do jedzenia—wreszcie w trakcie rozmowy nagle wykrzykuje—już idzie! — już idzie! — wyciąga ręce — i pada nieżywa!

U pewnych zamożnych i inteligentnych ludzi zachorzało kilkoletnie dziecko na dyfterję—zawezwano lekarza, który wstrzyknął surowicę przeciwdyfterytyczną.—Ponieważ jednakże duszność mimo to się wzmagała — wykonano intubację, następnie dla uspokojenia otoczenia pozostał lekarz na noc u dziecka. Lekarz ten opowiada mi właśnie taki djalog posłyszany u tej chorej dziewczynki z jej matką.

Matka: Jak się czujesz teraz dziecino?

Dziecko: O teraz mi dużo lepiej z tą rurką — tak, że możesz iść spać mamusiu.

Matka: Ależ co mówisz, zostanę przy tobie.

Córka: Ale mamo kochana, nie trzeba, przecież w przyległym pokoju jest pan doktor!

Matka: To nic nie szkodzi, przecież i tak mogę ci być potrzebną—chyba, że będziesz spała.

Dziecko: O nie]— nie będę spała, ale i tak idź i nie męcz się mamo.

Matka: A to właśnie tem bardziej zostanę, skoro nie chcesz spać.

Dziecko: Mamo— ale naprawdę — szkoda i tak twoich sił—i tak się dużo nacierpisz—bo ja umrę.

Matka: Ale co mówisz dziecko—przecież czujesz się dobrze!

Dziecko: Mamo, ja i tak umrę!

W kilka dni później u tej dziewczynki na skutek zwiększającej się duszności musiano wykonać tracheotomję — poczem dziewczynka zmarła.

Te zapodania zjawisk metapsychologicznych wydaje mi się być wiarygodniejsza, aniżeli u osób starszych.

Przykład: W rodzinie lekarza chorą jest starsza osoba na stenokordję i astmę kordjalną.— Urządzono się w ten sposób, że z pokoju tej chorej, umieszczonej w mieszkaniu parterowem, prowadzi otworek do mieszkania lekarza — tak, że w razie ataku w tej chwili alarmuje go, na skutek czego tenże przychodzi z natychmiastową pomocą. Otóż raz wieczorem odzywa sie dzwonek i lekarz ten wbiega do mieszkania swej babki — zastaje ją w silnym ataku astmatycznym. Wykonuje w tejże chwili injekcję, jednakże z małym skutkiem. W tej chwili, kiedy zajęty jest chorą i pora się, by uśmierzyć jej męczarnie, odwraca się przypadkowo, czy przyciąga coś jego wzrok ku oknu, z za którego jasności zjawia się wyciągnięta ręka — odzywa się gwałtowne, trzykrotne uderzenie w szybę, poczem ręka znika. Chora w tejże chwili pada martwa na posłanie.

Tak pełne efektu zdarzenie musiało obudzić w lekarzu pewne refleksje w kierunku metapsychozy. Połączenie faktów, trzykrotne stuknięcie i natychmiastowa śmierć jego babki — nie ulegało wątpliwości co do pewnych stycznych. Zdawało się, że stoi wobec niesłychanego fenomenu natury, dającej znać o zbliżającej się śmierci. Patrzmy dalej, co dało dalsze badanie. Gdyby to wydarzenie zdarzyło się nie lekarzowi, lecz człowiekowi o mniejszym zmyśle obserwacyjnym i mało wykształconym krytycyźmie, historja ta opowiedziana w tem świetle i bez dalszych usiłowań wyświetlania tej sprawy, mogłaby nabrać rzeczywiście ważności, ze względu na fenomen śmierci.

Badanie dalsze pewnych okoliczności dało otóż ten wynik: tą chorą osobą opiekowała się żona stróża, która przychodziła do obsługi, podczas, gdy mąż jej bawił za zarobkiem na mieście — kiedy natomiast wracał do domu, zwykł był pukać do okna chorej, dając znać o swym powrocie żonie, która miała mu podać wieczerzę. Widzicie więc państwo, jak fakt z początku pełen grozy i znaczenia, przybiera formę groteski, mimo tragicznych okoliczności.

Dziewczyna, która zapadała w stany katalepsji w tym stanie pogrążona, zwrócona jest plecami w stronę okna i monotonnym, sennym głosem powtarza: A cóż ta Maryśka robi? Dlaczego kopie ziemniaki, kiedy miała przynieść tylko kapustę — a Magda wzięła marchew zamiast pietruszki. Rzeczywiście lekarz, który z nią rozmawia, wygląda przez okno i spostrzega to, o czem mówi chora. Zatem czy my widzimy tylko oczami?

Służąca w pewnym domu na wsi jest prześladowana przez pewne zjawiska, które czynią ją niebezpieczną wprost dla otoczenia. Jeśli w porze południowej wychodzi do udoju do stajni, za nią i przed nią pada grad ciężkich kamieni, czasem ułamków cegieł. Nieraz śmiałkowie z jej otoczenia, którzy pragnęli się przekonać o tem, zostali ciężko uszkodzeni, podczas, gdy jej samej nic się nie stało. Dziewczyna ta była średnio inteligentną, jak na stosunki wiejskie, zdrową — w życiu codziennem nie wykazywała nic szczególnego.

Raz zdarzyło się, że przy udoju wpadł do stajni kamień wielkości bochna chleba. Pan domu, który był przy tem obecny, badał linję lotu kamienia. — Okazało się, że rzeczywiście kamień musiał wlecieć przez okno, znajdujące się naprzeciw — ale był! — był o wiele większy niż otwór stajennego okienka!

KRONIKA ARTYSTYCZNO-LITER. KRAKOWA.

Ewenementem artystystycznym jest ukazanie się pierwszego pierwszego numeru „REWJI FILMOWEJ“, pisma poświęconego sprawom sztuki w ogólności, a filmowej w szczególności. Spodziewać się należy, że pismo to podniesie poziom życia kulturalnego, wniesie ożywczy prąd w dziedzinie sztuki. Podnieść należy, wysoki poziom tej edycji i wielki wysiłek artystyczny, który wzbogaca nasze piśmiennictwo perjodyczne o tak poważny dorobek. S.

Dreszcz myśliwski.

Całą linję strzelców, rozstawionych wzdłuż drogi, twarzami do lasu, przenikał dreszcz myśliwski, ten dreszcz specjalny, który trzeba znać, aby go zrozumieć; składa się z prastarych jakichś instynktów zdobywczych, i z namiętności gracza, i z rozkoszy fizycznej, którą daje uścisk natury dzikiej.

...a gdy już śliczne zwierzę legło na linji, farbując ciepłą krwią śnieg podeptany, przemknęła Janowi myśl przez głowę, z czego się ci drapieżni chłopcy — i ja z nimi — cieszymy?

Józef Weyssenhoff.

Na zapytanie, dlaczego polowanie ma taki urok, ogół myśliwych odpowiada: przyjemność polowania polega nie na zabijaniu zwierzyny, lecz na warunkach w jakich polowanie się odbywa. Gdyby tak było naprawdę, to samo przebywanie wśród natury powinnoby zadowolić myśliwego.

Tymczasem ani przechadzki piesze, ani przejażdżka konna, lub łódką nie mogą zastąpić polowania. Nie sprawiają tej specjalnej przyjemności, jakiej dostarczają łowy. Na czem więc polega ta przyjemność, jakich dostarcza wrażeń? Cokolwiekby powiedzieć chcieli nam o tem myśliwi, wiemy jednak dobrze, że ściganie i zabijanie zwierzyny przyprawia ich o rozkoszne dreszcze, że to jest celem polowania, jego treścią i urokiem.

Niektórzy twierdzą, że przyczyną zamiłowania do łowów jest prawo natury, właściwe wszystkim istotom żywym, walka o byt

Tego rodzaju objaśnienia byłoby usprawiedliwione, gdyby ludzie polowali dla zaspokojenia głodu. Wiemy jednak, że ten motyw nie gra żadnej roli u myśliwych — ludzi zamożnych. W naturze walka o byt wre rzeczywiście bez przerwy, jednak nawet u zwierząt walka ta nie ogranicza się na duszeniu słabych przez silnych, ale wiele jej wysiłków zwraca się do walki przeciw siłom natury.

Z rozwojem ludzkości formy walki o byt zmieniają się stale. W pierwszej epoce życia ludzkiego polowanie zapewne było przejawem tej walki, ale z rozwojem warunków życia walka brutalna przeciw zwierzętom stała się zbyteczną. Polowanie jest raczej powrotem do stanu dzikości, z tą wszakże różnicą, że gdy dla człowieka pierwotnego polowanie było naturalnem zajęciem, wynikającem z konieczności życiowej, u człowieka cywilizowanego jest jedynie rozrywką, budzącą z uśpienia instynkty zwierzęce.

Uprzytomnijmy sobie na chwilę postępowanie myśliwego, a przekonamy się łatwo, że ta rzekoma rozrywka sportowa to nic innego, jeno wyładowanie dzikich nieludzkich instynktów, tłumionych i hamowanych kulturą. Za swoje postępowanie na polowaniu musiałby się myśliwy w swych warunkach rumienić ze wstydu.

Cały szereg postępków, które słusznie uznajemy za niegodne uczciwego człowieka: podejście, chytrość, podstęp, wybiegi, napaść gromady na jednego, (nagonka) silnego na słabych, zbrojnego na bezbronnych, porywanie dzieci rodzicom, rodziców dzieciom — wszystko to są czyny, które uważamy za niskie i niegodne bez względu na charakter ofiary. Tymczasem dziwną logiką na polowaniu wszystkich tych czynów niskich, okrutnych i zbrodniczych, dopuszczają się myśliwi ze spokojnem sumieniem względem istot niewinnych i bezbronnych. Ludzie naprawdę honorowi (nie ci według Boziewicza) nie podaliby ręki takiemu któryby tę metodę chciał stosować w innych wypadkach. Rozpruwanie wnętrzności zwierzęcia, rozbijanie jego głowy o drzewo, rozszarpywanie ciała w kawałki i t. d. czyny — są bardzo pospolite na polowaniu.

Powszechnie litujemy się nad cierpieniem zwierząt.

Dlaczegóż na polowaniu ludzie tracą litość względem zwierząt, nie wstydzą się podejścia okrutnego, podstępnego pościgu, zdradliwych zasadzek, okrucieństw? Myśliwy, który na polowaniu ze spokojnem sumieniem dopuszcza się takich — bądźmy szczerzy — zbrodni, oburza się na ulicznika, który w ten sposób postępuje względem zwierzęcia nie stanowiącego przedmiotu polowania.

Polowanie to sport okrutny, barbarzyński i nieludzki. Historja określa ludzi, którzy dla rozrywki strzelali do psów, lub kotów, mianem tyranów bez serc. Jakże zatem nazwać społeczeństwo myśliwych, owe wielkie grono ludzi wykształconych, inteligentnych, czasami wysoko w społeczeństwie postawionych, którzy z najzimniejszą krwią najniepotrzebniej w świecie mordują całe stada bezbronnych zwierząt? Gdyby

myśliwy spojrzał oczami *człowieka* na swój postępek, musiałoby się w nim obudzić zagłuszone hukami strzałów sumienie i doznałby uczucia wstrętu dla swej szatańskiej rozrywki, która streszcza się jedynie i wyłącznie w chęci zabijania. Pozostałości krwiożercze po przodkach z epoki ludzi jaskiniowych, budzą się.

Szkoda, że niema dzisiaj św. Franciszka z Assyżu...

Inż. M. S.

KRONIKA KARNAWAŁOWA.

Raut w salach Kasyna.

Szczytny i humanitarny cel zabawy, jakoteż lustrzana sala Kasyna, żeby mocno przesadzić: tarnowski Stary Teatr zgromadził eleganckie towarzystwo, elitę inteligencji miejscowej, czyli jednem słowem cały highe-liffe.

Specjalnie pięknych toalet nie widziano, jednakowoż wyróżniały się swemi ujmującemi wdziękami i osobistym czarem pp.: drowa Liebeskindowa, Stoffowa, Schwanenfeldowa, Lieblichówna Irena i Lola, Marguliesówna Janina i Maryla, inż, Szancerowa, drowa Schenklowa, drowa Ehrenfreundowa, Mercówna, drowa Molknerowa, Bardachowa, Ida Kleinówna itd.

Sfery inteligencji reprezentowali dr. Ehrenfreund, dr. Schenkel, dr Goldberg, inż. Szancer, inż. Plachte, apt. Adler, dr. Klein, dr. Kleinberger, dr. Schornstein, dr. Molkner itd

Komitet uczynił wszystko, aby uprzyjemnić i rozbawić zebranych gości (żywe kwiaty, czapeczki kolorowe, taniec zręczności itp.). To też ociągali się nad ranem z pójściem do domu. Wspomniany konkurs zręczności tańca zdobyła po długiej walce para: Lieblichówna Lola i M. Apfelbaum.

Bufet dobry i obfity skonsumowano i do tej chwili nie ma żadnych reklamacyj. Muzyka, jakkolwiek miejscowa jednak bardzo dobra. Organizacja dobra. Wodzirej p. Feldbaum Aleks.

10 ta JUBILEUSZOWA REDUTA Ż. T. G. S. „Samson“, będąca gwoździem sezonu karnawałowego odbędzie się w sobotę 5 stycznia 1929 r. w salach Kasyna Miejskiego. Zaproszenia imienne wydaje Komitet **Ol.**

KRONIKA TEATRALNA.

Gogol na scenie amatorskiej.

(„Swaty“ arcywesoła komedja w 3 aktach.)

To brzmi conajmniej jak paradoks. Gogol, który był najtajniejszem marzeniem naprzedniejszych reżyserów, Gogol, który wymaga specjalnego ujęcia i inscenizacji, na którym zęby łamali tytaniczni włodarze sceniczni Europy — tego to niebezpiecznego Gogola wystawiają amatorzy! W dodatku wystawiają na ubożuchnej scence, nie wyposażonej w współczesne środki techniczne, w obskurnej sali. Krótka charakterystyka dla ustalenia rangi rzekomych przestępców, zgrupowanych w „Stow. Mł. Żyd. sztuki“ im. I. L. Pereca: grono ludzi młodych i inteligentnych, zawzięcie i uparcie propagujących najczystszą sztukę, wielbiciele, fanatycy i czciciele słowa, którego wartość znają i umieją cenić, a do których niema dostępu utwór o podejrzanej wartości literackiej, czy artystycznej. Z zaciśniętemi zębami, pewni swej świętej sprawy, przebijają się przez chaos niezrozumienia, obojętności, ignorancji, wsteczńictwa i snobizmu.

Ludzi tych cechuje bezwzględna uczciwość w stosunku do odtwarzanego dzieła i wielka miłość granicząca z entuzjazmem do sceny. Znać tu poważny wyczyn twórczy i silną rękę reżysera, którego wyczuć można w każdej scenie. Jak to dobrze, że usunął przydługie monologi, nadając akcji żywsze tempo. Naturalnie możnaby młodym amatorom zarzucić wiele, bardzo wiele błędów, lecz w większości błędy te nie wynikają z winy odtwórców, którzy przeszli najśmielsze marzenia, ile raczej z powodu warunków — że tak powiem — zewnętrznych. Reżyser ujął rzecz naprawdę ciekawie, chociaż w wielu wypadkach nie zgodziłbym się z nim. Niemniej jednak wystawił sobie chlubne świadectwo dotychczasową pracą na polu krzewienia prawdziwej sztuki.

Z odtwórców na pierwsze miejsce wybija się p. *Neuberg Z.*, którego niepospolity talent aktorski i ekspresja mimiczna pozwalają nam zaliczyć go do najtęższych sił amatorskich naszego miasta. Około niego obracała się cała akcja. Sam jego widok wzbudzał salwy śmiechu, to też całkiem zasłużenie zbierał burze niemilknących oklasków. Obłudny przyjacielem, chcącym zakuć kolegę w kajdany małżeńskie, był znany na scenie amatorskiej, ulubiony i popularny p. *Betrübniss*, który publiczność też rozśmieszał. Swarliwą i gderliwą swatką była Ettingerówna, bardzo dobra w tej roli. P. Sturmów wywiązała się ze swej roli zadowalająco. Pannę na wydaniu, polującą na arystokratkę była p. Schiffeldówna. Wspaniałą galerję typów stanowili pp Burst[...] Feldgräber i Sokołowski. W rolach epizodycznych p. Bleiweissówna i p. Leuchter. Reżyser p. Schipp[...]

I. N.

* * *

Stow. „Wiedza“ w Tarnowie urządza w sob[...] 15 bm. w sali „Safa Berury“ o godz. 8 wieczo[...] „Wieczór Żydowskiego Słowa“ w wykonaniu S. B[...]steina.

Na program złożą się fragmenty i dzieła Lei[...] Pereca, Asza, An-skiego, Szekspira, O Neilla i inny[...]

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ.

Śp. dr. Zygmunt Doliwa Dzikowski.

W dniu wczorajszym zmarł nagle wi[...] ceniony i zasłużony na gruncie naszego mia[...] lekarz i długoletni fizyk miejski dr. Zygm[...] Dzikowski, dożywszy sędziwego wieku 80 l[...]

W zmarłym traci nasze miasto jedneg[...] najbardziej zasłużonych obywateli, który po[...]żył ogromne zasługi na polu pracy społecz[...] jako długoletni członek rozmaitych instytu[...] humanitarno—filantropijnych. Był zawsze obr[...]cą polskości, choć ceniony był także przez [...]borców.

Pogrzeb odbędzie się piątek 14 b.m. Cz[...] jego pamięci.

Drobne.

POSZUKUJĘ panienki do prakt[...] Zgłoszenia wprost we firmie A. L[...]dau, Krakowska 4.

ZDOLNA mocniarka znajdzie [...]łą posadę w pracowni Anny Lan[...] Krakowska 4. Reflektuje się tylko pierwszorzędną siłę. Posada do o[...]cia natychmiast.

Prenumerata z dostawą w miejscu: miesięcznie 90 groszy, kwartalnie 2.70 Zł, półrocznie 5 40 Zł, rocznie 10.80 Zł.
„ zamiejscowa: „ 1 Zł, „ 3 Zł, „ 6 Zł, „ 12 Zł.
Ogłoszenia: strona 200 Zł, 1/2 strony 100 Zł, 1/4 strony 60 Zł, 1/8 strony 30 Zł, 1/16 strony 15 Zł, 1/32 strony 8 Zł.
Zamiejscowe 20 % drożej. Przed tekstem 100% drożej, w tekście 50% drożej. Drobne za słowo 30 groszy. Dla poszukujących pracy 50% zniżki.
Redakcja manuskryptów nie zwraca.
Wydawca: Henryk Landau. Redaktor odpowiedzialny: Ezyel Neuberg. Redaktor naczelny: Izasław Neuberg. — Z drukarni L. Styrny w Tarnowie.